LOKALNIE · OPINIA

POLSKĄ DEBATĘ KSZTAŁTUJĄ ZAGRANICZNE ALGORYTMY. O NOWYCH MEDIACH

Mateusz Wiechecki · 5 grudnia 2025

Mówimy o realnym zagrożeniu dla bezpieczeństwa informacyjnego państwa.

Internet przełamał monopol karteli medialnych, ale dziś polską debatę i świadomość kształtują algorytmy zza granicy. TikTok należy do chińskiego koncernu, natomiast Instagram, Facebook i YouTube – do amerykańskich gigantów technologicznych. Polska debata publiczna, choć w teorii bardziej pluralistyczna, w praktyce toczy się na cudzych serwerach i pod obcym nadzorem regulaminów. To nie jest błaha kwestia. Mówimy o realnym zagrożeniu dla bezpieczeństwa informacyjnego państwa. Jakie wyzwania niesie to za sobą?

Od monopolu do chaosu

Jeszcze dwadzieścia lat temu polski krajobraz medialny przypominał zamknięty klub. Do telewizyjnego studia zapraszano tych samych ekspertów, te same nazwiska przewijały się w gazetach, a granice tego, co „można powiedzieć", wyznaczały redakcyjne sympatie i układy właścicielskie. Dziennikarz podpisywał się pod swoim tekstem imieniem i nazwiskiem, wiedział, że ponosi odpowiedzialność za każde słowo. Nikt nie ukrywał, że media to czwarta władza – ale była to władza skoncentrowana, przewidywalna, hierarchiczna. Tamten świat dawno już jednak nie istnieje. Internet, a później media społecznościowe zmiotły dotychczasowy porządek, otwierając przestrzeń, w której każdy może być nadawcą, komentatorem i redaktorem zarazem.

Z perspektywy wolności słowa był to moment przełomowy. Oto z dnia na dzień rozpadł się monopol karteli medialnych, które przez dekady filtrowały debatę publiczną.

> Internet wyrwał władzę z rąk tych, którzy przez lata decydowali, o czym wolno dyskutować, a o czym lepiej milczeć. To dzięki nowym mediom narodziły się setki niezależnych kanałów, vlogów i portali, które przywróciły głos środowiskom wykluczanym z debaty – w tym także narodowym, konserwatywnym i antysystemowym. Kiedyś nie było dla nich miejsca w wielkich stacjach. Dziś mogą mówić do tysięcy, a nawet milionów odbiorców. Jednak każda rewolucja niesie ze sobą koszt. I ten koszt właśnie zaczynamy płacić.

Wolność słowa bez odpowiedzialności

Demokratyzacja przekazu sprawiła, że głos może zabrać każdy – i to brzmi pięknie. Problem w tym jednak, że wraz z powszechnym dostępem do mikrofonu zniknęło coś fundamentalnego: odpowiedzialność. W epoce tradycyjnych mediów każde zdanie, które trafiało na antenę, musiało przejść redakcyjną ścieżkę – od autora, przez redaktora, po wydawcę. Dzisiaj wystarczą telefon, chwila impulsu i można wywołać falę, która obiegnie kraj. Autor często pozostaje anonimowy, a emocja – nie fakt – staje się walutą debaty.

Zjawisko to nie jest przypadkowe. Mechanizmy nowych mediów premiują treści proste, radykalne i natychmiastowe. Im większe emocje, tym większe zasięgi. W ten sposób powstała nowa ekonomia uwagi, w której liczy się nie wiedza, idea czy prawda, lecz klikalność. Algorytm nie nagradza rzeczowej analizy, tylko skandal, gniew i mem. Dla wielu to naturalna konsekwencja wolności, ale w rzeczywistości stanowi to formę nowej zależności – od psychologii tłumu i chłodnych obliczeń serwerów w Dolinie Krzemowej.

Nowy język polityki – język skrótu

Nie ma dziś polityki poza mediami społecznościowymi. Polityk, który nie istnieje na TikToku czy Instagramie, przestaje być widoczny. To wymusza nowy język – język skrótu. Dawne wystąpienia programowe zastąpiły 90-sekundowe filmiki z muzyką w tle. Hasło zastąpiło argument. Trend – ideę. Paradoksalnie im łatwiejszy dostęp do komunikacji, tym uboższa sama komunikacja.

Zjawisko to widać również w Polsce. Politycy wszystkich opcji zamiast mówić o programie, starają się „wpasować" w algorytm: pokazać coś zabawnego, wzruszającego, kontrowersyjnego – cokolwiek, byleby stało się viralem. W tej nowej rzeczywistości ważniejsze staje się to, jak mówisz, niż co mówisz. Estetyka wygrywa z treścią, forma z ideą.

Kultura trendu zamiast kultury myśli

Problem nie leży tylko w tym, że młodzi użytkownicy wolą oglądać niż czytać. Głębszy problem polega na tym, że media nowego typu formatują nasze sposoby myślenia. Kultura krótkich form – TikToków, shortsów, reelsów – zmienia sposób, w jaki przyswajamy wiedzę i reagujemy na świat. W tej logice nie ma miejsca na złożoność, na szarość, na wątpliwość. Zostaje czarno-biały świat emocji: rozbawienie albo wściekłość, wzruszenie albo oburzenie.

To nie tylko spłyca debatę – to zubaża nas duchowo. Bo debata polityczna to nie tylko wymiana zdań, lecz także wspólne poszukiwanie sensu. Tymczasem dzisiejsza przestrzeń publiczna przypomina raczej kalejdoskop reakcji niż forum rozmowy. Każdy mówi, nikt nie słucha. A cisza, która kiedyś była przestrzenią refleksji, dziś jest równoznaczna z brakiem zasięgu.

Koniec kartelu, początek algorytmu

Wielu młodych ludzi cieszy się, że tradycyjne media straciły monopol. I słusznie – kartel medialny był strukturą zamkniętą, często wrogą wobec wszystkiego, co odbiegało od liberalnego konsensusu. Ale zbyt rzadko zadajemy sobie pytanie: czy to, co przyszło po kartelu, naprawdę jest wolne?

> TikTok należy do chińskiego koncernu, natomiast Instagram, Facebook i YouTube – do amerykańskich gigantów technologicznych. Polska debata publiczna, choć w teorii bardziej pluralistyczna, w praktyce toczy się na cudzych serwerach i pod obcym nadzorem regulaminów. To nie jest błaha kwestia. Mówimy o realnym zagrożeniu dla bezpieczeństwa informacyjnego państwa.

Kiedy większość młodych Polaków czerpie wiedzę o świecie z aplikacji, której właściciel może być zależny od obcego rządu, pojawia się pytanie: kto kształtuje ich poglądy? Kto decyduje, które treści są promowane, a które znikają? W epoce kartelu medialnego redaktor mógł zablokować tekst. Dziś tę samą funkcję pełni algorytm. Tyle że bez nazwiska i bez odpowiedzialności.

Nowa cenzura – miękka i niewidzialna

W tradycyjnych mediach cenzura była twarda – wiadomo było, kto decyduje. Dziś jest miękka, rozproszona, ukryta. Treści „niezgodne ze standardami społeczności" znikają bez dyskusji, a konta osób zbyt kontrowersyjnych – po prostu przestają istnieć. To nowa forma kontroli, oparta na pozornie neutralnych regułach, które jednak kształtują przestrzeń publiczną bardziej skutecznie niż dawni cenzorzy.

Paradoksalnie więc – Internet, który miał być bastionem wolności, stał się narzędziem jej ograniczania. Nie przez zakazy, ale przez manipulację zasięgami i rekomendacjami. I choć wielu tego nie zauważa, to właśnie tutaj decyduje się dziś przyszłość demokracji informacyjnej. Nie w redakcjach gazet, ale w algorytmach, które określają, co użytkownik zobaczy na ekranie swojego telefonu.

Naród w epoce rozproszenia

Z perspektywy narodowej debaty konsekwencje tej zmiany są poważne. Naród to wspólnota pamięci i języka – a więc wspólnota, która wymaga czasu, skupienia i refleksji. Tymczasem logika nowych mediów rozbija wspólnotę na tysiące mikroświatów. Każdy ma swoją „bańkę", swoje źródła informacji, swoje emocje. To prowadzi do fragmentaryzacji – także w obozie patriotycznym.

W sieci, gdzie każdy może być nadawcą, łatwo zapomnieć, że debata narodowa wymaga odpowiedzialności za słowo. Wolność słowa jest wartością, ale nie może istnieć bez kultury słowa. Jeśli każdy krzyczy, nikt nie słucha. A jeśli nikt nie słucha, wspólnota narodowa traci zdolność do działania.

Jak odzyskać sens debaty

Nie da się cofnąć rewolucji informacyjnej. Nie wrócimy do świata sprzed Internetu i nikt tego poważnie nie postuluje. Ale można spróbować odzyskać sens słowa. To wymaga nowej kultury korzystania z mediów – kultury odpowiedzialności. Nie chodzi o powrót do kartelu, ale o stworzenie przestrzeni, w której wolność nie oznacza chaosu.

Odpowiedzialność nie musi zabijać spontaniczności. Może być jej warunkiem. Wystarczy, by twórcy – także ci z prawej strony – pamiętali, że zasięg nie jest wartością samą w sobie. Wartościami są idea i praw-

da, którą zasięg może wzmocnić lub wypaczyć. Polska potrzebuje mediów, które będą jednocześnie niezależne i zakorzenione w wartościach. Nie trendów, lecz idei. Nie reakcji, lecz refleksji.

Między wolnością a suwerennością

> Ostatecznie pytanie o nowe media to pytanie o to, kto rządzi naszą świadomością. Jeśli dopuścimy, by nasze emocje, nasze nawyki i nasze rozmowy były kształtowane przez zagraniczne korporacje, nie będziemy suwerenni. Ale jeśli nauczymy się korzystać z tych samych narzędzi z mądrością, możemy zbudować prawdziwie narodową przestrzeń informacyjną – otwartą, wolną, lecz zakorzenioną w wartościach.

Nowe media nie muszą być wrogiem debaty. Mogą być jej nowym początkiem – pod warunkiem, że przypomnimy sobie, że debatować to znaczy myśleć, a nie tylko reagować. I że w świecie, w którym każdy może mówić, najcenniejsza staje się zdolność słuchania.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=8z5QXaMpnXw

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polska-debate-ksztaltuja-zagraniczne-algorytmy-o-nowych-mediach/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć